NUMER 44. DNIA 1-go LISTOPADA 1903 ROKU ROK XI.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Zygmunt Krasiński. Tłumaczyła z francuskiego W. Dalecka.

W nocy pisane.

Z UCZUCIEM I BOJAŹNIĄ W NOCY PISANE.

16, 17, 18 października 1830 r. Genewa.

W godzinę zmroku, kiedy wszystko niepewne i niewyraźne, kiedy niebo nie straciło jeszcze blasku swojego, a barwy jego już zbladły, przywoływałem ciebie, a tyś nie przyszedł nigdy.

Pod arkadami słabo oświetlonej świątyni, kiedy skończyły się modły i sanktuarjum było już puste, krocząc po grobowcach, wzywałem ciebie, a tyś nie przyszedł.

Na cmentarzach, w świetle księżyca, wśród białych grobów i krzyżów czarnych, wołałem do ciebie, a tyś mi nie odpowiedział.

W dzień, spoglądając na piękną krainę, pełną życia i słońca, pragnąłem ujrzeć cię, a tyś się nie objawił. W ciemnościach nocy, po biciu serca mego czułem zbliżanie się twoje, lecz nigdy cię nie widziałem.

A jednak wiem, że często jesteś przy mnie. Więc dlaczegoż nie mogę cię widzieć? Czy dla tego, że jakaś bojaźń tajemnicza miesza się zawsze z mojem żądaniem, czy może trzeba ci duszy silnej, która twojej byłaby godną? Lecz nadaremnie chciałem opanować obawę. Świat wyższy, zbliżający się ku mnie, zawsze przejmował mię dreszczem. Niebezpieczeństwa małą lub żadnej nie mają mocy nademną, lecz drży me serce, kiedy przeczuwa, że ty, taki daleki, za chwilę możesz być przy niem. A jednak, kiedy myślę o tobie, mam duszę pełną miłości. Podeptałbym róże i przyjemności, i czarę rozkoszy, gdybym za cenę ich mógł widzieć ciebie lub słyszeć. O, duchy tych, których kochałem na ziemi, lub których nie znałem nigdy, a jednak przeczuwam, dla czego raz kocham was, jak kochanek, a kiedyindziej uciekam od was, jakby od wrogów? Często w miejscach pustynnych rozmyślałem nad wami samotnie i ani szyderstwa ludzi, ani sofizmaty mego własnego rozumu nie mogły zachwiać w was wiary mojej. Świat widzialny, tak wielki i piękny, nie może pozostawać samotnym w wszechświecie, musi mieć swoją równoważnię moralną — świat inny, równy pierwszemu w prawach piękności i rozciągłości, lecz różny w zasadach. Dla każdego rzuconego w przestrzeń atomu materji potrzeba jednej myśli lub życia jednego w wieczności.

Dusza moja zna swe towarzyszki dawne lub wyprzedza swe przeznaczenia przyszłe; lecz wszystko, co ją otacza, trwoży ją i z lotu wytrąca. Rzucony na ziemię walczyć muszę z przeciwnościami i z bliźnimi moimi. Nieraz braknie mi czasu do pochwycenia oddechu i wśród ścieżek i zwrotów na globie się krzyżujących, zatracam drogę, która miała doprowadzić mię do

Was. W wirze tylu spraw drobnych, przerzucany na tylu polach nikłych, igraszka intryg tylu, za każdym krokiem naprzód oddalam się od was; a jeśli kiedy zawrócić chcę na tor dawny, nie mogę odnaleść dalszej drogi ku światłu, bom za długo się błąkał.

Kiedy chwila każda powiększa was i wyżej w sfery wasze unosi, ja w moje pogrążam się niżej. Kiedy wyższość wasza się wznosi, ja ze stopnia na stopień spadam wciąż niżej; a jeśli czasem jakaś noc piękna znęci mię ciszą i o was, którzy jesteście cali ciszą, cali duchem, myśleć zapragnę, to drżę — bom słabość, a wy — moc i wzniosłość.

Niekiedy harmonja muzyki unosi duszę moją ku wam, bo wszystko, co jest niepewnem i pięknem jest częścią waszej istności. Dla tego blade promienie księżyca wydają się być ścieżkami, po których kroczycie w przestrzeni, dla tego szmer strumienia wśród nocnej ciszy jest niby niewyraźnem zmieszaniem głosów, niepochodzących z tej ziemi.

Te właściwości, które w różnych czasach narzucali wam ludzie, — łańcuchy, białe całuny, krwią poplamione, ta forma wstrętna z ciała odarta — jam je odrzucił, jam was uwolnił z ciemnych kopuł i szczytów gotyckich wieżyczek, ja za mieszkanie dałem wam nieskończoność. A jednak przejmuje mię bojaźń, ta sama, jakiej niegdyć pod togą republikańską doznawali przodkowie nasi, później — pod pancerzem ze stali. Wyciągam ręce ku wam i wnet je opuszczam, idę ku wam i wnet się cofam. Czyliż jestem Semele, a wy — Jowisze?

A wszakże dusza moja w swej nieśmiertelności nie jest mniejszą od was. Jeszcze dni niewiele, a stanie się może cząstką waszego świata. Jestże to ciało z materji tak wielką przegrodą, że trzyma nas w wiecznem rozłączeniu? I musi rozbić się zupełnie, abyśmy spotkać się mogli? Czyż nie ma możności przekroczenia go, pozostawiając je nietkniętem i całem?

Kiedy zwracam myśli moje ku wam, wydaje mi się, jakby wówczas zachodziła walka między duchem, który mnie ożywia i więzami, które go łączą ze mną. I więzy te, jakby rozluźniają się, słabną, ogarnia mię żywe wzruszenie, jest to niby przelotna agonja, wierne odbicie tej, która kiedyś rzuci mię ku wam gwałtownie.

Byli tacy, którzy was znali lepiej, niż ja; otaczający dali im miano szalonych, byli ze społeczeństwa wygnani. Nie można służyć dwom panom; wznieść się ponad otaczających i jednocześnie być z nimi jest niemożebnością. Nie można jednocześnie być z tymi, których się czci i obawia, i z tymi zarazem, którzy się boją i czczą.

Życie i śmierć: tylko życie jest we wszechświecie, śmierć jest próżnem słowem bez znaczenia. Jest tylko życie i wieczna przemiana. A może, gdy będę już z wami, przypuszczać będę coś bardziej wyższego? Od przypuszczeń stwierdzonych, do przypuszczeń rodzących się, róść będę ciągle i lecieć naprzód, aż stanę tam, gdzie już nie będzie przedemną ani przypuszczeń, ani bojaźni, wówczas stanę się... czem?*)

Języku ziemski, o, myśli ludzka, dlaczego tak się błąkacie? Nie potraficie wyrazić nic poza przestrzenią i czasem. Błądzicie bezustannie, bo szukacie zawikłań tam, gdzie wszystko jest proste i dobre. Lecz w tem nasz los, i nie pójdziecie dalej — przynajmniej póki ja żyję.

A jednak, gdy jestem smutny, zdaje mi się, że zbliżam się do was; niesprawiedliwość i zdrady ludzkie w was każą mi szukać opory i pociechy, wtedy obawa moja słabnie. Czy może to dusza moja, oczyszczona w ogniu boleści, godniejsza jest was poznać i o stopień jeden bliżej wznosi się ku wam?..

Jestem w bezmiarze ogniwem łańcucha i miejsca swego zmienić nie mogę, nadejdzie dzień, w którym zostanę rozbitym, wówczas atomy moje stopią się w pierścień jaśniejszy i wyższy. Cierpliwości zatem i siły!

Lecz wy, duchy, ku którym serce moje wyrywa się z piersi, wy, którzy, gdy modlę się, gdy płaczę, gdy kocham, czoło moje jakby muskacie niewidzialnemi skrzydłami, czy odpowiecie na głos mój, jeśli zawołam ku wam bez bojaźni, bez słabości, a woli pełen?

Ach, szybcy, jak błyskawica, przelatujcie wyznaczone wam sfery, rzucajcie w dusze ludzkie myśli wzniosłe i niewyraźne przeczucia; przybliżajcie się do nich; jeśli kochaliście ich podczas życia ziemskiego, opiekujcie się nimi z za grobu. Synu, kiedy modlisz się na cmentarzu, gdzie zło-

---

*) Tutaj w rękopisie znajduje się frazes, który przekreślony: „Bogiem może, równym Mu w wiedzy i w woli — ale nie w mocy“.

żone są szczątki twej matki, bądź pewny, że ona jest przy tobie! Człowieku, jeśli płaczesz za utraconym przyjacielem, wiedz, że się znajduje obok ciebie! Kochanku, jeśli twa narzeczona młoda zamiast ślubnego łoża znalazła zimną trumnę, ach! kiedy klękniesz przy jej grobie usłanym kwiatami, wierz, iż z powietrznego świata swego spływa ku tobie, słyszy twoje westchnienia i w tej uroczystej chwili dusza jej łączy się z twoją!

ZADUSZKI TUŁACZY

Jasne słońce, właściwe krajom południa, zalewa złotemi falami dolinę sofijską, na której u stóp góry Witosza, rozpostarła się stolica Bułgarji.

Dwa kilometry od miasta, zdala od gwaru życia i nieodłącznych od niego trosk i nędz ludzkich, leży miasto umarłych.

Minąwszy bramę i zaczątki muru, po obu jej bokach, który kiedyś ma okalać cały cmentarz, wejdźmy do środka. Spotykamy najpierw pole całe, jakby usiane trójramiennymi, małymi, czarnymi krzyżykami, jak małą i czarną była dola tych, którzy tu spią snem wiecznym; — dalej mijamy małą cerkiewkę, — potem las pomników, krzyżów, obelisków z piaskowca, granitu, a nawet z marmuru Karary, stosownie do tego, jak szeroką falą płynęło życie tych, którzy pod niemi spoczywają. Na lewo mijamy pole wzgórków, nad którymi, symetrycznie poustawiane, zlekka pochyłe płyty kamienne, na nich hieroglify nieczytelne dla naszego oka, to miejsce spoczynku, wyznawców Ałłaha; — po za tem, zdala rysuje się kopuła synagogi, tam spią snem wiecznym ci, którzy się mienią narodem wybranym, a jeszcze dalej spoczywają ci, których jakieś odwieczne przekleństwo skazało na tułaczkę całego życia, dopiero po śmierci wolno im spocząć*).

Teraz wchodzimy w narożnik, obsadzony gęsto młodą akacją, ta część przeznaczona dla „cudzoziemców".

*) W całej Europie Cyganie są plemieniem koczowniczem, w Serbji, Rumunji i Bułgarji wyjątkowo są osiedleni.

Tu krzyże czarne i mniej lub więcej wytworne pomniki stoją w braterskiej zgodzie obok siebie, choć napisy na nich, we wszystkich europejskich językach.

Dziś dzień zaduszny, dzień poświęcony pamięci zmarłych, a więc wszystkie groby przybrane kwiatami, wieńcami z cyprysu i lauru, na wszystkich palą się lampki lub świece, a gdy który grób samotny, to bratnia dłoń rodaka rzuci nań garść kwiecia i choć dwie świece zapali.

A widzimy wielką moc mogił rodaków naszych. Spoczywają tu prochy tych, których, dziećmi prawie, rok 1848 wyrzucił z kraju na tułaczkę całego życia. Tam ludzie w pełni sił, przejęci miłością Ojczyzny, oddali krew, życie i mienie za nią, a gdy tych najwierniejszych synów Ojczyzny huragan 1863 r. rozmiótł po świecie, oni, często po długiej tułaczce, aż tu złożyli swe kości. Dalej mogiły dzieci, które matki uczyły, wraz z pacierzem, kochać tę wyśnioną i wymarzoną — niestety biedne, wątłe roślinki kosa śmierci ścięła, nie dając ich piersi odetchnąć ojczystem powietrzem. Są tam i mogiły kobiet, które za ukochanymi, na kraj świata poszły, — są matek, które tęsknota za dziećmi tu zagnała; one tak serdecznie tęskniły do kraju, dla którego całe życie pracowały, były tam bowiem i kobiety, które w roku 1848 i 1863 nie szczędziły ni mienia, ni życia swego. Marzeniem tych wygnanek było spocząć na ojczystej ziemi. — Niestety, życie rozwiało ich najdroższe nadzieje: Polska w niewoli, ukochane ich dzieci skazane na dolę tułaczą, a prochy ich obca kryje ziemia.

Ciemne postacie snują się cicho pomiędzy grobami, ciszy świątyni zmarłych nic nie mąci, czasem zawieje wiatr od Bałkanów, — poruszy zieloną jeszcze akacją, lub cyprysem, które ocieniają groby, czasem wróbel zaświergoce ukryty w gałęziach, cichy szept modlitwy, lub stłumione łkanie uleci ku niebu.

Nagle zalatuje smętny śpiew choralny, powolnie pieśń się zbliża, słowa łacińskie można już rozróżnić: „*Dies illa, Dies irae*",.. wstrząsa powietrze, — to Kapucyni wychodzą parami z kaplicy, znajdującej się na cmentarzu, idą oni z zapalonymi świecami w rękach, całą procesję prowadzi najstarszy z nich, z krzyżykiem w ręku, w czarnej kapie, obok zakrystjan z kropielnicą, przechodzą wszystkie ulice cmentarza, siejąc krople święconej wody na prawo i lewo, a powietrze drga rzewnym psalmem Dawida „*Miserere mei Deus*"... Gdy obeszli cmentarz, procesja przewija się pomiędzy grobami, a Kapucyn ją prowadzący, rzuca kropidłem łzy brylantowe na groby — „*Requiescant in pace*" łka w powietrzu...

. . . .

„*Requiescant in pace*".... Czy ci biedni wygnańcy - tułacze spoczywają w spokoju? — Oni tak marzyli, aby choć kości ich spoczęły w tak gorąco umiłowanej przez nich ziemi, aby nad ich mogiłą zabrzmiała mowa rodzinna, zaszumiały lasy ojczyste odwieczną modlitwę, aby skowronek ulatując w niebo zanucił swą cudną melodję, a brzoza płacząca ocieniała ich mogiły, szepcząc nad nią pacierze, a jesienią otuliła ją płaszczem spadających, złotych liści!...

Los i tego nie dał biednym tułaczom, kości ich spoczęły w obcej ziemi, wśród gór skalistych, pokrytych odwiecznym śniegiem, pod palącem słońcem południa. — Nie każdemu z nich nawet rzucono garść ziemi ojczystej do trumny...

. . . .

Zdala wiatr donosi jeszcze słowa śpiewu, zakonnicy się oddalają, pieśń rozpływa się w powietrzu.

Ten Kapucyn w czarnej kapie z długą, białą brodą, — ci zakonnicy wszyscy boso, (tam noszą tylko trepki) zakapturzeni, z świecami w rękach, — ten śpiew smętny, drżący w powietrzu słowy łacińskiemi, to jakby zjawisko z wieków średnich.

Słońce chyli się ku zachodowi, a jego ukośne promienie, padające na Witosz, budzą na nim grę barw wszystkich odcieni turkusów, szafirów i ametystów, podczas gdy wierzchołek jego, sięgający w chmury, okryty wiecznym śniegiem, teraz świeżym puchem spowity, zda się w koronie brylantów, lśniących w blasku słońca.

Na przeciwległych zaś południowych stokach Starej - Płaniny złote promienie skrzą się czerwonymi błyskami granatów, rubinów i krwawników.

Majestatyczne, grozą przejmujące są te olbrzymy, sięgające w niebo, cudne te błyski, mieniące się barwami tęczy — ale to wszystko obce — cudze!

Słońce skryło się za granitowe złomy skał. Pajęcze mgły zaczynają się unosić u stóp olbrzymów, otulając w swe lekkie zwoje miasto, dolinę całą i cmentarz.

Następuje noc jasna, przezrocza, pełna gwiazd i światła, o jakiej my, mieszkańcy północy pojęcia nie mamy.

Świeczki i lampki dopalają się, biednym wygnańcom nie spieszno opuszczać cmentarza, ich piersi ciężki kamień tłoczy, — czy spoczną oni tu obok ukochanych? — czy burza losu zaniesie ich jeszcze na kraj świata? — a może wrócą do ziemi swych ojców? — czy tam odzyskają spokój?...

Nie — nigdy! — część ich duszy i serca zostanie tu, przy tych drogich mogiłach, przy prochach, które tu zostawią na obcej ziemi. Wśród nocy bezsennych, w poświście wichru słyszeć będą słowa skargi: dlaczego zostawiliście nas tutaj? — A gdy złożą swe kości w ziemi rodzinnej, jeśli jest prawdą wierzenie ludu, że o północy w zaduszki umarli wychodzą z grobów, to oni wyjdą i pospieszą tam, hen, daleko, gdzie zostawili swych ukochanych, zapytać ich, czy po śmierci ziemia obca zawsze tak macoszą, ciężką i straszną dla nich, jak im wszystkim była za życia?...

. . . .

Mgła spowija groby i ciemne postacie pochylone nad niemi, jakby chciała utulić tak umarłych, jak żywych, — gwiazdy mrugają, płaczą zapewne nad dolą wygnańców — tułaczy — a w powiewie górskiego wiatru łka rzewne: „*Requiescant in pace*"... *Józefa z Zagórowskich Anc*

WILLIAM LECKY

W Londynie zmarł tymi dniami historyk europejskiej sławy Wiliam Lecky w 65 r. życia. Urodzony w r. 1838 w Dublinie wystąpił w dwudziestym czwartym roku życia swojego z dziełem, które zwróciło nań oczy wszystkich. Była to „Historja racjonalizmu". Drugiem pomnikowem dziełem była „Historja moralności europejskiej od Augusta do Karola Wielkiego". Bezwzględność i naga prawda, wydobyta z mnóstwa nagromadzonych materjałów źródłowych, zjednały mu mnóstwo przeciwników. Niezrażony jednak ostrą krytyką wystąpił Lecky w roku 1879 z dalszem dziełem „Historja Anglji w ośmnastym wieku". Opisuje tu autor ostatnie, rozstrzygające momenty wiekowej walki między angielskim parlamentaryzmem a monarchją; walki, która, jak wiadomo, zakończyła się za panowania Jerzego III. zwycięstwem parlamentu.

W r. 1896 wyszła ostatnia książka Leckego p. t. „Demokracja i wolność", w której przedstawiony jest stosunek dwu tych politycznych zasad, pod względem historycznym i krytycznym, a na podstawie politycznego rozwoju mniej lub więcej demokratycznych państw, jak Francja, Anglja i Ameryka północna. Szczególniej dokładnie zajmuje się Lecky angielskiem i francuskiem ustawodawstwem szkolnem i występuje w obronie takiego systemu szkolnego w Angiji, jaki zaprowadzony został nową ustawą szkolną, wydaną za ministerstwa Salisbury'ego. Sceptyczne wnioski, które wyciągnął z rezultatów działalności demokracji wywołały żwawą polemikę między historykami angielskimi.

Lecky był posłem dublińskiego uniwersytetu do parlamentu angielskiego, a z okazji koronacji króla Edwarda jeden z pierwszych ozdobiony został nowo założonym orderem „Of merit".

Z MYŚLI PRZYSWOJONEJ

JERZY KURNATOWSKI: **„NIETZSCHE"**, Łódź, Rychliński i Wegner. — MAURYCY MAETERLINCK: **„SKARB POKORNYCH"**; tłóm. W. Dalecka. Lwów, Księgarnia Polska. — RYSZARD WAGNER: **„SZTUKA I REWOLUCJA"**, przekład z przedmową I. Mesnila. Lwów Polskie Tow. Nakładowe.

Dzieła wymienione powyżej należą do najbardziej wartościowych przekładów, jakie szeroki ogół czytelników polskich w ostatnich czasach otrzymał. Wszyscy ci trzej ludzie t. j. Nietzsche, Maeterlinck i Wagner wywarli tak ogromny wpływ na współczesną literaturę i sztukę a w ślad za tem i na umysłowość szerokich kół czytających, tyle w niej, z powodu brania myśli tych autorów z drugiej ręki, powstało chaosu, że wszystko, co ich znajomość przybliża, ma wartość wprost nadzwyczajną. Dla tego pomimo, że o dwu np. pierwszych, z tych książek były już wzmianki w „Tygodniu", należy przez bliższe określenie ich treści pokazać, że w zapoznaniu się z niemi tkwi własny interes każdego współczesnego czytelnika.

Weźmy w pierwszej linji Nietzschego. Poglądy społeczne, polityczne, etyczne i estetyczne, nawet styl współczesny przesycone są wprost Nietzschem. We wszystkich tych dziedzinach powstały całe szeregi nowych wyobrażeń, żądań i uroszczeń najdziwniejszych. Któż nawet w życiu codziennem nie słyszał w rozmaitem znaczeniu wypowiadanych frazesów o „etyce panów i niewolników", o „nadczłowieku", o „bezwzględności wobec bliźniego" i t. p., które, na rozmaitych drogach przyczepiając się do ludzkich mózgów błąkają się po świecie wśród najróżnorodniej-

szych okoliczności i w najnieodpowiedniejszem najczęściej zastosowaniu. A cóż dopiero mówić o tych wszystkich myślach Nietzschego, które potajemnie dostały się na szeroki świat za pośrednictwem różnych świadomych i nieświadomych przemytników.

To też dobrze uczynił p. Kurnatowski, że napisał swoją książkę o Nietzschem. Nie jest to w ścisłem słowa znaczeniu przekład tego autora. Tylko druga połowa książki zawiera wiązankę aforyzmów wybranych i przetłómaczonych z dzieł jego, podczas gdy pierwsza obejmuje streszczenia jego poglądów psychologicznych, etycznych, politycznych, jego zapatrywania na kobietę i dziecko, oraz wytłómaczenie, co rozumie pod określeniem „nadczłowieka“. Z tych wszystkich ustępów, napisanych z widocznem rozmiłowaniem się w ideach i sposobie myślenia Nietzschego, mogą się ludzie, dla których w oryginale z rozmaitych powodów nie był przystępnym, zapoznać, czem jest ten apostoł indywidualizmu i wewnętrznej kultury samego siebie.

W „Człowieku tragicznym“ objaśnia więc pokrótce metodę Nietzschego w dążeniu człowieka „dzisiejszego“ do tego, żeby stał się „człowiekiem jutra“ tzn. do przezwyciężania nabytych i własnych ideałów zapomocą odnajdywania w nich kłamstw. Ideałem jego ma się stać gonitwa za ideałem, celem dążenie do celu, bezlitosne potępianie swojego wczoraj dla swojego jutro, z tą świadomością, że je znowu potępi pojutrze i tak dalej i dalej, przez bole i ofiary ze swoich uroszczeń do szczęścia, przez coraz większe osamotnianie się do coraz większej niezależności duchowej.

W ustępie „Etyka“ znajduje się zastowanie tej metody do ideałów moralności i to, jak w niej Nietzsche odnalazł, dwie krańcowe odmiany, etykę ludzi słabych (złych) i mocnych (dobrych). Zaprzeczywszy ogólnemu istnieniu „zła“ lub „dobra“, nazwał dobrem wszystko, co dopomaga do wzrostu życia jednostki, a złem, co je obniża. Z tego przechodzi p. Kurnatowski do jeszcze bardziej praktycznego zastosowania tych zasad tj. do polityki, jako społecznego wyrazu panującej i jedynie uprawnionej do panowania wedle Nietzschego „woli do władzy“. Wykazuje też, jak Nietzsche korzystał z historji, aby z niej wysnuć brak praktycznego uzasadnienia ideji ogólnej równości, a potrzebą prerogatyw dla najsilniejszego. Stosując to do krańców dzisiejszej polityki, potępia Nietzsche nacjonalizm za jego zaborczość i krwiożerczość, demokrację zaś za ściąganie z wyżyn jednostek wyższych dla wytworzenia typu przeciętnego, uznaje zaś pierwszy za wyrabianie takich cnót, jak odwaga, a drugi za pomoc w rozwoju i specjalizacji wiedzy.

Wszystko to oczywiście dla umożliwienia jak najlepszego bytu takim celom, jakie nakreślił w zadaniach „człowieka tragicznego“. Wiedzieć coraz więcej, by tak, jak wiedza, módz przewracać swoje prawdy, oto droga do „nadczłowieka“. I tu schodzi p. Kurnatowski znowu do jednostkowego zastosowania metody Nietzschego. W rozdziale p. t. „Kobieta i dziecko“ podaje zapatrywania Nietzschego na małżeństwo, i stosunek w niem mężczyzny do kobiety, co oczywiście nie obchodzi się też bez ostrej krytyki obecnego stanu tej instytucji. Żądając duchowej równości i kultury w tym kierunku, uważa on za cel takiego małżeństwa urodzenie „nadczłowieka“. W ostatnim rozdziale pod tym właśnie tytułem przedstawia p. Kurnatowski, jak sobie Nietzsche wyobraża istotę, którąby, korzystając z dorobku całego życia przed sobą, mogła drogą ciągłych ofiar i nieszczęść dojść do nierobienia sobie nic z tych ofiar i nieszczęść, czyli do najwyższych szczytów osobistej wolności.

Na tem kończą się studja, może nie całkiem wyczerpujące, ale w każdym razie informujące, jak Nietzsche radzi sobie z najważniejszemi sprawami życia. Można się z nim sprzeczać, można to uważać za uczuciowe bardziej niż rozumowe postulaty, za doktrynerskie wpatrywanie się w dalekie horyzonty, a niedostateczne uwzględnianie rzeczywistej obecności — to wszystko można, ale dopiero, gdy się to pozna. Z drugiej ręki, dorywczo brane rzeczy, jak wszędzie tak i tu naczyniły najwięcej złego. Wprowadzeniem niejako do tego poznania jest książka p. Kurnatowskiego, opatrzona na końcu dość dobrymi przekładami niektórych aforyzmów, którą to formą wykładu posługiwał się Nietzsche; zwłaszcza w ostatnich najdojrzalszych swoich dziełach.

(Dok. nast.)

WACŁAW SIEROSZEWSKI

POWRÓT.

POWIEŚĆ.

(18)

Przed nim stała gotowa do strzału gwintówka, oparta na żelaznych widełkach, a obok tlił się na glinianej polepie mały ogieniek i kipiał zawieszony na drążku imbryk.

— A skąd to bracie? — spytał go Guran.

— Ze świata!

— A dokąd?

— Stąd nie widać!.. — odrzekł śmiało myśliwiec, mierząc szkutę oczyma.

— Figura!.. — zauważył znacząco sternik, gdy go już minął. — Pływa na tratwie, ale popłynie i bez niej!.. — objaśnił pani Annie.

Innym razem natrafili aż na trzech takich osobników, leżących na brzegu u ognia, w pobliżu spoczywało małe czółenko dnem wywrócone do góry. Jeden z obdartusów wstał i podszedł ku orylom z pytaniami, ale Guran krzyknął gniewnie, aby holownicy nie zwalniali kroku. Majdaniarz, który przewodniczył tej zmianie wyjął swój kapciuch i rzucił go włóczęgom w milczeniu. Jednocześnie Koźma zjawił się w swej dłubance i płynął długo wzdłuż brzegu, jakby czegoś pilnując. Obdartus machnął ręką i wrócił na miejsce.

Na noclegu oryle rozpalili, jak zwykle, nad brzegiem ogień i obsiedli go, aby w oczekiwaniu wieczerzy pogawędzić, oraz rozgrzać i rozprostować spracowane członki.

Wieczerzę gotowano im od niejakiego czasu zawsze na łodzi, spali też na łodzi, ale gawędzić woleli na lądzie niekrępowani niczyją obecnością. Karski nie brał udziału w tych gawędach, gdyż zwykle niezwłocznie odchodził do żony.

— A co, jak się zlękli!? — mówił znacząco Indor. — Aż stary bóbr wylazł ze swej nory... A ja wam mówię, że oni wiozą złoto.

— Czego się mieli lękać! Trzech biedaków. To wcale nie spirtonosi, pytali o sól, i o tytoń... — objaśnił Majdaniarz.

— Albo to trzech mało! Trzech dobrych za rotę starczy! — gadał Indor, nasuwając czapkę na ucho. Niedaleko stąd dwóch całą barkę ludzi wymordowało.

Zmrok był. Podpłynęli w czółenku do szkuty, poprosili sternika, jak i ci, o krajankę chleba. Podał im, a włóczęga nie za chleb, lecz za rękę go chwycił, wskoczył na pomost, żgnął sternika nożem i w wodę. Potem za rudel, statek do lądu nawrócił, a tam pięciu już nań czekało. Ci holownicy, co na brzegu byli, uciekli, a zmianę, co w łodzi spała i gospodarzy wyrżnęli, nim ci zdążyli się ocknąć. Tylko żonę gospodarską zostawili przy życiu, uciechę z nią mieli noc całą, a nad ranem rozdarli ją przez pół i rzucili do wody. Płynęli sobie z początku do odpowiedniego miejsca, poczem towar, wódkę i chleb zrabowali, a statek podpalili i puścili na rzekę. Tak i przepadło! Nie złapali nikogo, kto jest w stanie złapać tu mądrego człowieka! „Skały", tajga, kamień, wody rozlane wszędzie, topiele... Tu kto chce się schować, to zaszyje się w lasy, jak igła w siano. Tu można żyć bez troski. Tu takich głupich, jak my, mało, coby djabłu na radość nogi sobie na kamieniach dziurawili, bebechy kupieckie na plecach babom ich na pociechę wlekli!..

Indor nasunął czapkę na drugie ucho, potem na tył głowy i spojrzał na słuchaczy. Wydali mu się podnieceni. Żyganom oczy chciwie błyszczały. Niemiec otworzył szeroko swój wroni dziób i uśmiechał się. Wiarus muskał wąsa, Achmet z niedowierzaniem patrzył na opowiadacza.

— Całkym ni paj - mał? — spytał naiwnie...

— Mówię ci, że nie powąchali ich. Niektórzy potem zginęli w innej potrzebie, ale niektórzy i po dziś dzień żyją w powszechnej czci — szacunku.

Jeden w Kireńsku za zrabowane pieniądze założył fabrykę fałszywej monety. Dwa domy teraz posiada. Nabożny taki, na wzór go stawiają. Broda siwa, czapka bobrowa — patrjarcha. Śmiech mię bierze, gdy go widzę. Znam go, jak zły szeląg. Towarzysze jesteśmy, razem „strzelaliśmy", jałmużnę po wsiach zbierali. A bo to mało przewinęło się przed mojemi oczami... Poginęli. Nie szczędzą też naszego brata, oj! nie szczędzą.

A mało to biednych „garbusów“ *) przeklęte „czełdony“ co rok do Leny spuszczą... Albo i swoich mało to spirtonosi pomordują, kiedy partja z partją się spotka, a jedna zdradzi się, że ma złoto... zaraz bitwa... Dawniej, bywało, w tajdze ku jesieni pod każdą kłodą trup leżał... Tu, w tej krainie każda grudka ziemi krwią oblana... Pamiętam raz...

Znów zaczęła się długa litanja okropności. Żgnął, pchnął, ciął, palnął, płatnął... chwycił... zdusił, powtarzało się co wyraz nieledwie. Postaci gwałconych kobiet, konających mężczyzn, trupów pociętych potwornie... Przesuwały się przed oczami słuchaczów w wyrazistej opowieści Indora. Włóczęga pomagał sobie gestami i mimiką, udawał rzężenie poderzniętych lub duszonych, drgawki umierających. Następnie opisywał niezwykłe bogactwa zdobyte, szalone powodzenie śmiałków, ich wygody, używanie, wczasy, jedzenie smaczne, trunki wyborne, szczodrość, zbytek i rozpustę.

(C. d. n.)

*) Przezwisko włóczęgów sybirskich.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. Marja Kazecka: *Kędy Milczy Słońce.* Lwów: B. Połoniecki. Warszawa: A. Wende i Sp. 1903.

Młoda dusza kobieca, otulona w pajęczą mgłę sennej melancholji i cichego smutku przejawia się w poezjach p. Kazeckiej. „Kędy milczy słońce“ — tam pragnie iść dusza rzewna i tęskna, lecz nie przebojem, po męsku, jeno — zda się — ze łzami w oczach i lękiem w piersi. W ogóle poezje p. Kazeckiej są ładne — ale poza tem nic więcej. Niektóre z nich są nawet bardzo ładne np. z cyklu: „Voyer comme les arbres fleurissent“, wierszyk trzeci, którego drugą połowę cytuję:

Samotna śpię gdzieś w cieniu drzew.
Woń lip kwitnących czuję,
Księżyca blask i jakiś śpiew
Tak dziwnie mnie czaruje.
Kołyszą mnie liljowe sny
I tulą mnie powoje
I pieszczą miękkie, złote mchy
I ciche oczy twoje.

Tych ładnych wierszy jest kilka. Ale są i kąkole wśród żyta: dużo, bardzo dużo jest błędów stylistycznych, rym bardzo często kiepski, a rytm tu i ówdzie kuleje, lub też zdradza tak zwaną „niedołężną robotę“. (Na dalekie, na świata, Na dalekie na końce...). Oprócz wierszy pomieściła p. Kazecka w książeczce zatytułowanej „Kędy milczy słońce“ — fragment prozą poetycką napisany. Nie różni się niczem od innych naśladownictw poematów Przybyszewskiego — zatem... dajmy mu spokój. Rozumiem: fragment taki może być bardzo drogi sercu autorki, tem bardziej, że jest wcale pięknie obrobiony, lecz nam nie przynosi nic — nie powiem — nowego, ale świeżego... W ogóle — wiersze p. Kazeckiej mają w sobie dużo poezji, zwłaszcza, że są szczere i bezpretensjonalne. *F. Gwiżdż.*

Z wydawnictw zeszytowych. „Pomników Krakowa“ wydawanych przez Maksymiljana i Stanisława Cerchów z tekstem dra Feliksa Kopery, wyszedł zeszyt trzydziesty piąty i obejmuje wyobrażenia znajdujących się w Krakowie części pomników epoki odrodzenia, jak niemniej pomników epoki barokowej i rokokowej. Całość obejmie 40 zeszytów w trzech tomach. Mimo obfitych subwencji — czytamy bowiem na karcie tytułowej, że dzieło to jest „subwencjonowane przez c. k. Ministerstwo oświaty, Akademję Umiejętności w Krakowie, Sejm krajowy i radę miasta Krakowa, a polecone przez „Radę szkolną krajową“, — mimo tych subwencji „Pomniki Krakowa“ nie mogą się pod względem sposobu wydawnictwa równać z tego rodzaju monumentalnymi wydawnictwami zagranicznemi.

NOTATKI. *Kilimkarstwo na wystawie w Miechowie.* Włościańska wystawa w Miechowie w Królestwie Polskiem przyniosła bardzo dodatnie rezultaty, których rozpatrywaniem i rozważaniem zajmuje się ciągle jeszcze prasa warszawska. Między innymi p. M. Malinowski redaktor „Zorzy“ warszawskiej, podnosi w tem niezwykle pożytecznem wydawnictwie ludowem, wyroby kilimkarskie we wsi Lipnicy pow. Jędrzejowskiego. W miejscowości tej przed paru zaledwie laty założyli pp. Polman i Kozłowski warstaty tkackie: p. Polman wziął się do wyrobu kilimów, a p. Kozłowski zaczął wyrabiać grube i cienkie, szare lub białe płótna, wszystko to wyłącznie siłami miejscowymi. Wyroby tych tkalni ludowych, a zwłaszcza wyroby kilimkarskie cieszyły się wielkiem uznaniem między zwiedzającymi wystawę i wszystkie zostały rozkupione. Jak wiadomo wyrób kilimów udoskonalony został w Galicji w szkole tkackiej w Glinianach, a trzymając się wzorów ludowych, zdołał wytworzyć z tej gałęzi produkcji przemysł prawdziwie artystyczny. P. Polman w Lipnicy poszedł za wzorami gliniańskimi na razie, przynajmniej zanim nie rozwinie się gust miejscowych włościan i biegłość wystarczająca na tkanie kilimów według własnego pomysłu.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.